

WIADOMOŚCI POLSKIE

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

« Biblioteczce Polskiej, 6, quai d'Orléans.
« Księgarni Polskiej, 20, rue de Seine-St-Germain.

N^o 36.

Cena prenumeraty:

Na rok fr. 20
Na pół roku fr. 10
Na trzy miesiące . . fr. 5

Dziennik wychodzi co tydzień,
W SOBOTE.

DZIEŃ 3 WRZESNIA 1859 ROKU.

PRENUMEROWAĆ MOŻNA

w Księgarni A. Francka, 67, rue de Richelieu.
w Londynie: u p. A. Krasieńskiego
10, Duke Str. St-James's.

(Wszelkie zgłoszenia dotyczące się niniejszego pisma, tudzież przesyłanie reklamacyj i listów, mają być adresowane: à M. I. Szczepanowski, 6, quai d'Orléans, à Paris.)

Nietylko Burbonom dostało się w udziale, że nie nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli. Bywają w każdym narodzie ludzie i stronnictwa, których uszy zamknięte są przed ludzkim jękiem i upomnieniami historyi; dla których lata choćby najkrwawsze, wypadki najbliższe a najopłakaniejsze przemijają bez wrażenia. Pojawiła się temi dniami w Paryżu polska publikacya, dosłowny, rzeczby można, przedruk owych politycznych planów, które przed piętnastoma laty tutaj drukowane, niejednego z ich autorów ledwo trochę atramentu kosztowały, lecz za które kraj płacił nieraz straszliwym krwi rozlewem, i straszniejszym jeszcze moralnym i socyalnym rozstrojem. Broszura ta, na pierwszej swjej karcie, nosi napis: *O powstaniu polskiém i o możliwości powstania.*

Autor, którego pewności siebie i dobremu humorowi w całej tej, nieco spóźnionej elukubracji, dosyć wydziwić się nie można, stawia na samym wstępie dwa niewątpliwe pewniki: *powstać trzeba i powstać można.* Wprawdzie, jako człowiek spraw publicznych świadomy, przewiduje, że mogą się zdarzyć pewne trudności i przeszkody, ale też właśnie dla tego podjął się tej pracy, aby nas oświecić jakim sposobem obejść je i przełamać. Będziemy się starali streścić, o ile miejsce i siły dozwolą, to szacowne pismo, z całą troskliwością, aby żadnej z jego rad i wskazówek lekkomyślnie nie uронić.

Przeszkody, uczy autor, są przedewszystkiém w nas: w fałszywóm, oplakaném pojęciu o służbie publicznej. Wistocie, od niejakiego czasu stało się już jakby ogólném mniemaniem, że pomagać religijnemu w kraju rozwojowi, wspierać klasy cierpiące, ulepszać gospodarstwo rolnicze, podnosić stan materyalny jednej lub drugiej prowincji, zajmować się narodową literaturą, przechowywać historyczne tradycje i pamiątki, to znaczy służyć ojczyźnie. Jako żywo! to wszystko jest drobnym, lichym procentem od naszych narodowych obowiązków; to wszystko, wyznajmy prawdę i uderzmy się w piersi, jest *małoważną* i w gruncie obojętną «rozrywką». Jedyną dla nas publiczną powinnością, jedyném polem pracowania dla kraju jest: *konspirować i powstawać*; czy wojna, czy pokój, wciąż *konspirować*; i choćby najważniejsze przed nami stały zadania, nie czekać, nie zwlekać, ale *powstawać*. Autor ma powody do takiego pośpiechu: powody stanowcze, rozkazujące, choć dla kraju nie bardzo zaszczytne. «Oczekując (mówi on z właściwą sobie dobitnością i wdziękiem), znikczemniejemy, rozpodlimy się, zrośniemy się *jak psy* z tą obróżą, która nam kark uciska...» Skoro więc o to idzie

aby od takiej uchronić się *metempsychozy*, możnaż się wahać w środków wyborze?

Powstać trzeba! a przeto «wszelka trudność, jakkolwiek potężna, upada przed tym jednym wyrazem TRZEBĄ;» i ta jedna konieczność powinna, jak się zdaje, zdecydować wszystkich choćby najmniej śmiałych, najmniej w siebie i w wodzów wierzących. Ale autor, może nie bez słuszności, przypuszcza, że wielu, zwłaszcza z obywateli krajowych, z niedowierzaniem słuchać będzie jego zapewnień, i tak nagle, bez wojny, bez poparcia jednego z mocarstw zachodnich, nie da się ani «namówić ani uprosić» do powstania. Co smutniejsza: tych małowiernych, nieroztropnych, bezmyślnych i bezdusznych między szlachtą może być większość. «Niech więc zostaną na boku», z wspaniałem oburzeniem woła nasz autor: «*Z naszą szlachtą nie ma rady!*» Znajdą się tacy którzy ją zastąpią, «którzy nie pożałują pracy i nie będą się targowali o poświęcenie się dla sprawy ojczystej.»

Rąco więc brać się należy do dzieła, pomimo — a może właśnie dla tego, że «w mniejszości.» Nie mamy administracji, wojska, skarbu, broni i arsenałów. Nie mamy, ale mieć będziemy: dusza rośnie na widok jak się to wszystko łatwo, składnie i «prędko», o prędko! zimprowizuje. *We Francji*, dość w stolicy dokonać rewolucji, wnet cały kraj pęka pod stopy zwycięzców, i ledwie okaże się potrzebę zmniejszenia kilku prefektów. Ale u nas, autor przeczornie *ostrzega*, na obcą administracyą nie można liczyć, bo «*wszyscy bez wyjątku*» urzędnicy w Polsce są nasłanymi przez nieprzyjaciela szpiegami. Niechże się mają na ostrożności: nie nasza będzie wina, jeśli po takiej zapowiedzi, doczekają się *wszyscy* losu, jaki zazwyczaj, wedle praw wojennych, szpiegów spotyka!... Administracyą narodową urządzi konspiracyja, czyli tak nazwane *kadry powstancze*, które powinny być proste, liczne, szeroko całą Polskę siecią swoją obejmujące, i — nie bez trafności dodaje autor — przed okiem nieprzyjacielskiém utajone; utaić zaś nie trudno, bo «dozór nieprzyjacielski jest jawny, napiętnowany mundurem, tytułem, orderem lub rangą...» Rozbroiwszy w ten sposób czujność policyi moskiewskiej i niemieckiej, autor zwierza się poufnie z planem owych kadrów powstanczych, naznacza liczbę sprysiężonych w powiecie i w gubernii, i wchodzi w tym podobne szczegóły organizacyjne, których my, mimo całej ufności jaką mamy w naszych czytelnikach, powtarzać nie chcemy, aby zbytęcznym, a może przedwczesnem rozgłoszeniem nie zaszkodzić tak szczęśliwemu pomysłowi.

Czytelnik zdziwi się, kiedy mu powiemy, że możnaby na tém porzucić; wistocie prawie wszystko już skończone. « Raz przyszedłszy do kadrów (słowa są autora), wykonanie powstania staje się łatwem i prostem (*łatwem szczególnie*): zależy bowiem tylko na wypatrzaniu sposobnej chwili i skorzystaniu z takowej. » I nie trzeba sądzić, aby w tych słowach kryła się jakaś polityczna tajemnica, aby autor miał zamiar nadużywać dobrej wiary polskich słuchaczy i przed nimi zasłaniał przeszkody które złamać, i liczbę wojsk które pobić będą musieli. Owszem, obliczywszy ze ścisłością potęgę wojskową Austrii, Rosyi i Prus, przestrzega zawczasu, że będziemy mieli przeciw sobie *milion ośmioroć dziewięćdziesiąt dziewięć tysięcy* żołnierza, krócej mówiąc: *dziewiętnaście armij*. Może nawet, ta siła, przeorośnie dwa miliony, « dwa miliony z okładem, » powiada autor, i słusznie: bo kiedy się tak wielkimi massami porusza, nie wypada się targować o jedną więcej lub mniej setusieczną armią. Co większa, widzimy w tém nie małej roztropności dowód, roztropności która zawsze głębszych polityków cechuje, że autor, przed rozpoczęciem kampanii, siły nieprzyjaciela raczj za wysoko ocenia, niżby je miał, przed samym sobą, umniejszać.

I poco je wreszcie umniejszać, kiedy jest pewność pobicia? W książce, która przed rokiem 1846 wielkiego u nas doznała sukcesu i której zgłębieniem, nasz autor umysł swój widocznie zaprawił, czytaliśmy, mniej więcej, te słowa: niech się was naprzód milion podniesie; jeśli ten pobija, niech drugi i trzeci powstanie, a zwyciężycie napewno! Można już teraz przeboleć, że nie posłuchano tej rady w swym czasie: nasz autor wskazuje środki trafniejsze, głębiej pomyślane. Nie chce on narażać sił narodowych po milionie; każda kropla krwi polskiej napróżno wylana, ciężałaby mu na sumieniu. Większego żąda od razu wysilenia, aby tém pewniejsze od razu otrzymać zwycięstwo: i oto całą ludność Polski, za jednym zamachem, rzuca na troistego nieprzyjaciela!... « Gdyby (słowa są autora) jednolita masa ludu polskiego podniosła się razem, groźna a olbrzymia, to samym ogromem *dwudziesto-czterem milionów* zbiorowości swojej, przywałaby i na miazgę rozniołła te dwa miliony wymusztrowanych ludzi!... » Cóż na to powiedzieć?... rozumowanie jest tak silne i nie przeparte, jak armia o której mowa. Lecz jakże mizernemi wydać się nam muszą owe przechwałki Francuzów, co uchodząc za najbitniejszy w świecie naród, przynajmniej przecie sami, że w razie nowego na ich kraj koalicji napadu, stanęłoby do obrony ledwo półtora miliona żołnierzy, licząc już w to gwardyę narodową!

Wiadomo, że cesarz Napoleon I obmyślając plan kampanii, zostawiał sobie zawsze możność użycia kilku innych kombinacyj, na przypadek gdyby mu główny nie udał się pomysł. Nasz autor czyni podobnie. « Zaliczmy, mówi on, do niepodobieństw, do *pia desideria* zgotowanie na wroga tego jednorazowego, wszechdrugoczącego piorunu; » niechby « nieroztropność szlachecka » nie dozwoliła urządzić « ogólnego, jednoczesnego na całą, jak ona długa i szeroka, polskiej ziemi, powstania! » To i wtedy nie jeszcze nie jest straconem: bo wtedy właśnie przychodzi na ratunek owa genialna konstrukcyja powstańczych kadrów, która « zneutralizować ma nieprzyjaciela » a greckich hetyrj wzorem (?) » przysposobi broń i rynsztunek. Kadry mają także, jak wiadomo, « *wypatrywać* » stosownie

chwili do wydania walki; skoro zaś takowa nadejdzie, « trudno (powtarzamy słowa autora) aby dobrze przygotowane powstanie miało się nie udać. Przypuszczamy, » że wybuch wywołany w kilku punktach, udał się tylko » w jednym. Jakież jest następstwo tego udania się? Oto » powstanie spycha nieprzyjaciela, oczyszcza za sobą » pewną przestrzeń kraju i rozrządza samowładnie wszystkiemi resursami onego... Jeżeli władza będzie energiczna, to całą ludność oswobodzoną, zrewolucjonizowaną, zamieni na wojsko, a wszystkie zasoby oswobodzonego kraju na broń i amunicyę, » i to tak prędko i tak dobrze, aby powracający zdobywca » spotkał już na drodze swęj armię narodową, gotową » przyjąć go w żelazne uściski. Mając armię, chociażby » niewielką, zadanie upraszcza się, bo schodzi do warunków zwykłej wojny, *zależnych najzupełniej od zdolności wodza.* »

W broszurze, która na kilka tygodni przed rozpoczęciem wojny włoskiej ogłoszona, tak wielkie w całym świecie sprawiła wrażenie, czytamy: że Włosi, mimo Piemontu i kilku drobnych państw, gotowe przecie wojska mających, nie mogliby, cokolwiek mówią rewolucyoniści, własnymi siły wybić się na niepodległość; że rewolucye zdolne są wprawdzie tworzyć ludzi zapалу, ale jednego dnia nie wydadzą ani żołnierzy w boju zaprawnych, ani silnej organizacyi wojskowej, ani tego ogromu materiałów tak niezbędnego w wojnie choćby z jednem mocarstwem pierwszego rzędu prowadzonej; że Włosi, aby obronić się od Austrii, musieliby wystawić 200,000 dobrze wyćwiczonych żołnierzy, z tych 20,000 jazdy, nadto 500 sztuk artylerji polowej, 200 dział oblężniczych, co wymaga około 50,000 pociągowych koni; że aby te zasoby wojenne przygotować, lat dziesięciu przynajmniej potrzebuje rząd silny i energiczny...

Tak mówi cesarz Napoleon III: nasz autor innego jest zdania. On powiada, że każda gubernia « *tuli* w swoich fałdach » na rozporządzenie powstania najmnij 30,000 ludzi, których potrzeba tylko zszeregować i uzbroić. « Owóż, » zszeregowanie i uzbrojenie będąc założeniem czysto mechanicznem, rozwiązującym się technicznymi, utartemi, » dokładnie znajomemi i ułatwionemi środkami, nie przedstawia najmniejszych (*sic*), nieprzełamalnych trudności. » Każdy z *oznajomionych* z techniką wojskową, a nie *przeziębionych* *uprzedzeniami* rutyny, wie o tém doskonale, » że aby podzielić ludzi na bataliony, szwadrony i baterye, » i poprowadzić do boju... wyrobionego żołnierza... dość » na to kilku tygodni. — Tyle co do żołnierzy. Wprawdzie pozostaje wątpliwość, z kąd wziąć około czterech tysięcy podoficerów i oficerów, których przecie w ciągu kilku tygodni wyrobić nie można; jakim sposobem w tak krótkim czasie urządzić pociągi, służbę lekarską, intendenturę, warsztaty wojenne, i t. p.: ale autor uspokaja nas zaręczeniem, że to wszystko *najzupełniej* « od zdolności wodza » zależy. Polegając więc na nię *najzupełniej*, nie zatrzymamy się już nad częścią ściśle strategiczną broszury (jak: o dogodności płaszczyzn polskich dla młodych armij, o niemylnym sekrecie wygubiania wojsk nieprzyjacielskich z pomnażaniem swoich), a przejdziemy do innych warunków niemniej koniecznych w wojnie regularnej.

A naprzód co do skarbu, rzecz pójdzie jak najłatwiej. Kiedy w początkach kampanii wschodniej, ekonomiści

francuzcy, obliczając dochody Rosyi, przewidywali że ona wojny z Zachodem pół roku wytrzymać nie może, odpowiedziano im żartobliwie: pytajcie zajaca, za co sobie buty sprawia na zimę? Niechaj więc rządy regularne troszczą się obciążaniem budżetu, układają się z Izbami, w chwili wojny przywabiają do siebie kapitalistów zyskową pożyczką. My, dzięki Bogu, do tych środków uciekać się nie będziemy; nam ani na wojsko, ani na żywność pieniędzy nie potrzeba. A z resztą, «każdej chwili (mówi autor), w każdej gubernii kilka przynajmniej milionów znaleźć można.» Władza sprężysta, «nie oglądając się na ludzkie względy, ześrodkowując całą ludzką działalność,» potrafi z mieszkańców «wydobyć do ostatniego grosza.» Z tym kapitałem w pogotowiu, już nas «ambarasować nie będzie brak broni...» «Gdy nim brzękniesz w obliczu Europy, gdy jej szepniemy *telegrafem* o *potrójnej* cenie płaconej za dostawioną na miejscu broń, to spekulanci na wyścigi podążą z transportem.» Jeśli zaś za wielką się wyda potrójna cena, to i temu mogliby, gdyby chcieli, obywatele polscy zaradzić, nie czekając aż broń zdrożeje, ale zawczasu przygotowując arsenały! «Na to potrzeba» (woła autor), ażebyście odłożyli setną — nie! tysiączną — część od zbytków waszych, izłożyli to razem, i założyli za to arsenał polski na jakim bądź punkcie globu ziemskiego. «Statki parowe, koleje żelazne, *przy pomocy telegrafów elektrycznych*, dostawiłyby go wam na czas i miejsce» oznaczone...»

Taki jest, pokrótce opowiedziany, plan insurekcyjny naszego autora. Przygotowawszy kadry spiskowe, trzydziestotysięczny korpus, zdolnego wodza, skarb i arsenały, możemy i powinniśmy bez wahania wojnę rozpocząć, jeśli nie w imię Boże, to w imię rewolucji! Będzie to dzieło zaprawdę nie zwykłe: nie ma w Europie państwa, któreby z osobna, pojedynczo, chciało prowadzić wojnę zaczepną, choćby z jedną Rosyją tylko. Rzeczywiście nie odważyłaby się na to ani Anglia, ani Anstria, ani nawet Francya; zmuszone do walki, każde z nich postarałoby się przedewszystkiem o sprzymierzeńca. My sprzymierzeńca nie mamy; ale to nas nie odstraszy, abyśmy śmiało i rezolutnie nie mieli rzucić rękawicy trzem naraz ciemieżcom, i nic dziwnego: zadanie jakkolwiek trudne «mieści się (autor zaręcza) w granicach ludzkiej, dającej się ściśle obrachować możliwości, i w razie powodzenia wyswobadza Polskę.» A nic nie szkodzi, w razie niepowodzenia, «bo to będzie *etapa, posuwająca sprawę wyswobodzenia o jeden krok naprzód*; będzie to *ćwiczenie sił publicznych*.» «Po każdym więc upadku, że użyjemy francuzkiego wyrażenia: *ce sera à recommencer*...»

I wistocie, w razie niepowodzenia, cóż szkodzi, że po kraju zgłębionym, spustoszanym, zniszczonym, pożogą i krwią zalanym, hasać będzie kozactwo, unosząc na pikach ciała naszych dzieci, a z sobą nasz dobytek i część naszych niewiast; że kilkuset najszlachetniejszych powieszą lub rozstrzelą, że kilka tysięcy zapędzą na Kaukaz, za Ural, zamkną w minach Nerczyńska, w lochach Szpilbergu, w ciemnicach Munkaczu; że kilka tysięcy innych pójdzie znowu na tułactwo, ale tą razą bez chwały dla siebie, bez pożytku dla narodu?... Używając francuzkiego wyrażenia: *ce sera à recommencer*!»

Cóż szkodzi, że nad jedną częścią pocziwego ludu,

który pójdzie wraz z swymi panami za Krzyżem i Białym Orłem, pastwić się będą oprawcy z Fischau i z pod Zamościa, a zaś dla innej, rząd austriacki odnajdzie swego Szelę a rossyjski swego Żeleznika; że lud odurzony, uwiedziony, przez ciemieżców podstępnie podlegany, i inną niż nasz pisarz nadając myśl tym słowom: «*z naszą szlachtą nie ma rady!*», powtórzy znów zbrodnię Kaima, po ziemiach ruskich w szlachcie już nie tylko kasę ale całą Polskę wytepi, i wrogom zwyciężkim da sposobność pochwalenia się przed światem, że wierni kmiecie sami uśmierzyli szlacheckich miateżników?...» Będzie to etapą, posuwającą sprawę wyswobodzenia o jeden krok naprzód!»

Cóż szkodzi, że uronim te ani «prędko» ani «łatwo» ale krwawo i mozolnie zdobyte korzyści, które jakąś lepszą przyszłość różnym prowincjom rokują, zraniony i zchorzały nasz organizm do jakichkolwiek sił przywracając, i materyalne i moralne jakieś dźwiganie się czynią podobnym; że resztki naszych instytucyj, zakładów i zbiorów, o które się zaczepia myśl polska i polska tradycja, pójdą znowu w rozproszenie; że w szkołach już ostatecznie i bez podziału zapanuje język ciemieżców, systematyczna ciemnota i niemoralność; że pod rządem samych już tylko Bibikowów, Murawiewów, Szypowów, Trubeckich, Muchanowów, Putkammerów i Kriegów spełni się co do joty słowo autora, i wszyscy urzędnicy będą bez wyjątku szpiegami, bo bez wyjątku cudzoziemcami; że w Warszawie znowu ogłoszą licytację na wywiezienie polskich dzieci, rodziny jednodworców znowu tysiącami popędzi wróg na zaludnienie stepów zadońskich; że wśród powszechnego terroryzmu i prostracyi nawet kapłani Chrystusowi krzyż z rąk upuszczają i zachwieje się może najsilniejszy filar naszej narodowości, Kościół katolicki w Polsce; że nowe obszary ziemi polskiej, z rąk polskich wydarte, przejdą w posiadanie rosyjskich generałów i niemieckich osadników?... «Używając francuzkiego wyrażenia, *ce sera à recommencer*!»

Cóż szkodzi, że święte przymierze trzech mocarstw na globie Polski podpisane, a które dzisiaj polityka cywilizacji i sprawiedliwości wszystkimi siłami rozerwać próbuje, naszym wyzwaniem wzmocnim, utrwalim i pękające despotyzmu obróże napowrót krwią polską złutujemy; że powtarzane usiłowań polskich rozbicia rzuca na koniec w umysły Zachodu zwątpienie o żywotności kraju, który ani na właściwem miejscu i właściwymi środkami działać, ani nawet czekać nie umie, który mimo wiekowych upomnień i świeżo wskazanęj we Włoszech drogi, może i zapowiedzi, nie gotuje się do bytu ale do samobójstwa, i resztę swego mienia i imienia stawia na kartę niechybnie przegrywającą?... «Będzie to etapą, posuwającą sprawę wyswobodzenia o jeden krok naprzód!»

Cóż szkodzi wreszcie, że nietylko Zachód o nas, ale i my sami o sobie zwątpimy; że straciwszy do reszty nadzieję, zawsze tylko krwawe i zawsze tylko niepożyteczne widząc przed sobą ofiary, ludzie w Polsce przypomną sobie, że nie tylko są Polakami ale i ludźmi, że są ojcami rodzin i względem dzieci nietylko polskie lecz i ludzkie mają obowiązki i że zadaniem życia nie może być ciągłe konanie? A jeśli wówczas wycieńczona do ostatka tém dzieciennym i złoczynnym szarpaniem, w własnem łonie

rozdarta, bratobójczą ręką do szalu i rozpacz przywie-
dziona, ojczyzna nasza rzuci się w objęcia choćby — Cara
i zażąda choćby spokoju grobu?.. O! wtedy to będzie osta-
tnia etapa do celu, i używając francuzkiego wy-
rażenia: *il n'y aura plus à recommencer !...*

Nie mamy tych obaw. Widzimy że kraj inaczej od au-
tora pojmując co trzeba, i co można, i w tym kierunku,
aż na innem polu, pragnie mu z swęj strony dopomódz
emigracya. Pragną mu dopomódz, ci przynajmniej, któ-
rzy umieją cenić wszelką pracę organiczną i trwałą, któ-
rzy brak zastanowienia i grubą rzeczy nieświadomość nie
mienia być odwagą i dla których niecierpliwość nie jest by-
najmniej dowodem gorącej miłości Ojczyzny. Wprawdzie
dziwić się nie trzeba, że w społeczeństwie tak nieszczęśli-
wem i zgnębanem są ludzie, którym schorzała fantazyja je-
dynym jest doradcą, Epimenidesy, co mają dar spać przez
lata, w ciągu których szkodzić nie mogli, a gdy się budzą,
myślą że im po dawnemu wolno będzie dla własnej za-
bawy i herostratowej sławy igrać z losem narodu! Ale jeśli
szal jest powołaniem szaleńców, to czujność, przezorność
i swych opinij odwaga jest zadaniem i obowiązkiem wszy-
stkich prawych, zacnych a już tak ciężko wypróbowan-
ych obywateli.

KRONIKA.

Hr. Ag. Gołuchowski, dotychczasowy namiestnik Galicyi,
mianowany został ministrem spraw wewnętrznych w Austrii,
na miejsce p. Bacha. Nominacya ta w ścisłym zostaje związku
z całkowitem przekształceniem gabinetu i spodziewanemi
w Austrii reformami, których zarys znajdujemy w nieurzędo-
wej części *Gazety Wiedeńskiej*, głównego organu rządowego.
Najważniejszymi dla nas punktami programu są: « zastosowa-
nie bezzwłoczne ustawy gminnej, z pomocą mężów zaufania
ze wszystkich klas do właściwego położenia każdego kraju ko-
ronnego; przeniesienie znacznej części czynności, odbywanych
teraz przez władz rządowych, na organa o ile można auto-
nomiczne, należące do samych stron interesowanych; a po rozwią-
zaniu tych pierwszych i najpilniejszych zadań, powołanie do
życia *représentacyj w różnych krajach koronnych*. »

Przed ogłoszeniem aktu urzędowego, który wzmiankowa-
nym powyżej reformom nada moc prawa, trudno coś wyrzec
w tym względzie; zwłaszcza że akt ten wywołany chwilowem
opłakanem położeniem, w jakim się Austria obecnie znajduje,
nie będzie miał innej gwarancyi, nad wolę cesarską, i podobnie
jak konstytucya z r. 1848, może pójść *ad acta* przy pierwszej
zmianie ministeryalnej lub nowym obrocie polityki zewne-
trznej. Powołanie do współprawodawstwa reprezentacyj pro-
wincjonalnych, mogłoby jedynie służyć za rękojmią trwałości i
szczerości reform zapowiadanych.

— *Czas donosi*, że prezydent Galicyjskiego Namiestni-
ctwa ogłosiło rozporządzenie ministerstwa oświecenia z dnia
25 lipca roku b., na podstawie zdań komisji powołanej do
ustalenia pisowni narzecza ruskiego. Artykuł *Gazety Austrya-
ckiej* najlepiej wyjaśnia powody tego nowego postanowienia.
Brzmi on jak następuje: « Przedmiot, który od pewnego już
czasu zajmuje umysły w Galicyi i zasłużyłby na uwagę
nawet zagranicą, z powodu wielkiej ważności swojej dla ludu
ruskiego, gdyby inne wypadki nie były do tego przeszkodą,
został nakoniec ostatecznie rozstrzygnięty. Mówimy o kwe-
styj narzecza ruskiego. Od pewnego czasu zaczęto tu drukować
książki ruskie głoskami rosyjskimi, i dla podniesienia tego
narzecza do wysokości języka pisanego, pożyczano wyrazów,
zwrotów i form gramatycznych z języka sławiańskiego kościel-
nego, wspólnego Rosyanom i Rusinom; zastępowano niemi
formy i wyrażenia ruskie. Ta nowość nie tylko w prasie szerzyć

się zaczęła ale także na kazalnicy i po szkołach; tak, że znaczna
liczba kaznodziej i nauczycieli, zaczęła używać tego języka ze
szkodą narzecza ludowego. Skutkiem takiego stanu rzeczy by-
łoby zastąpienie stopniowe języka rnskiego, dotąd jeszcze nie-
zupełnie rozwiniętego, językiem rosyjskim, niezrozumiałym
dla ludu. Z tego powodu ksiądz biskup Litwinowicz powstał
przeciwko tej nowości w imieniu władzy metropolitalnej greko-
katolickiej, w liście swoim pasterskim, zakazując surowo wszy-
stkim duchownym, używania języka sławiańskiego cerkiewnego,
z krzywdą narzecza ludowego. Ale kiedy tak wyobraźcie sobie
ruskiej zaczął stawiać opór przeciwko uzurpacyimow i pismaro-
syjskiego, z drugiej strony wniesiono projekt zastąpienia kirylicy
alfabetem łacińskim. Ten projekt, przez ważne popierany osoby,
znalazł gwałtownych przeciwników między Rusinami i wywo-
łał mnóstwo broszur za i przeciw. Spór rozwiązany został
w końcu reskryptem ministra oświecenia, który zawiera w so-
bie: 1) potwierdzenie uchwał pomienionej komisji; 2) nakaz
drukowania na przyszłość szkolnych książek ruskich kirylicą,
tej formy jaka się znajduje w księgach cerkiewnych, z wyklu-
czeniem abecadła rosyjskiego (grażddańskiego); 3) zaprowadzenie
poprawek w pisowni wniesionych przez komisję; 4) uczenie
czytania i pisania głoskami łacińskimi w tych szkołach dla
ludu, gdzie także język polski jest naukowym, a przeto do
nauki czytania używane być mogą polskie teksty. — Powyższe
rozporządzenie, którego główną treść tu podajemy, ma na celu
ustalić język ludowy i podnieść go do znaczenia języka pi-
smiennego. Obwieszczenie zawiera w sobie przepisy pisowni i
form gramatycznych tudzież znaków pismiennych. »

Każde, chociażby najmniejsze na pozór dotknięcie kwestyj
otwartych między nami i bracią naszą Rusinami, tak wielką
ma doniosłość, że się onych pobieżnie, lekkim piórem rozwią-
zywać nie godzi. Widzimy tylko, że rząd austriacki uznał już
za potrzebę wystąpić silniej jak dotąd przeciwko wpływom
schyzmy, jakkolwiek ukrytym. Inną razą pomówimy o tem
obszerniej.

— Czytamy w *Czasie* z dnia 21 sierpnia: « Jego C. Mość-
najwyższem postanowieniem z dnia 20 lipca 1859 r. dozwolił,
aby po gimnazyach, w tych okolicach, gdzie ludność
przeważnie innego jak niemieckiego używa języka, odstąpić
od prawidła powszechnego, zaprowadzonego reskryptem ce-
sarskim z roku 1854, w moc którego językiem wykładowym
w wyższych klasach gimnazyalnych miał być wszędzie język
niemiecki; ocenienie zaś środków dydaktycznych, które obok
obowiązkowej we wszystkich klasach nauki języka niemieckiego
użyłymi być mają, aby uczniów doprowadzić do tego, iżby po
ukończeniu gimnazyum umieli mówić i pisać po niemiecku,
powierzone ma być tym, których obowiązkiem jest piecza nad
dotyczącym gimnazyum i którzy ustanawiają przy niem nau-
czycieli. Natomiast utrzymuje się w mocy swój przepis, że
znajomość języka niemieckiego i biegłość w poprawnem użyciu
jego wymagana ma być rzeczywiście, a przeto winna być przy
ustnych i piśmiennych examinach dojrzałości sprawdzana. Toż
samo rozporządzenie rozciąga się do Węgier, Kroacyi, Sławo-
nii, Siedmiogrodu i Serbii. »

Rozporządzenie i wykonanie są dwie rzeczy rupelnie różne
w Austrii. Zobaczymy, w jaki sposób ustawa powyższa zosta-
nie w Galicyi wykonana. Tu tylko zauważać musimy, że w
wykładzie nauk uniwersyteckich, wszystko pozostaje jak dawniej.
Dopóki to trwać będzie, nie pojmujemy, jak się da zmodyfiko-
wać w gimnazyach panujący dotąd system, jeśli w wyższych
sferach naukowych, językowi niemieckiemu wyłączna zachowa-
ną być miała przewaga.

Wyszło z druku :

LE SCHISME MOSCOVITE ET LA POLOGNE CATHOLIQUE, par
le R. P. de l'Oratoire LESCOEUR. Paris, chez Douniol, 29, rue
de Tournon. Cena 1 fr. Dostać także można tego dziełka w Kie-
garni Polskiej i w Bibliotece Polskiej, 6, Quai d'Orléans.

Redaktor, Felix Wrotnowski.

W drukarni L. MARTINET, przy ulicy Mignon.